



100 kilometrów na 100 –lecie.



Czy może być bardziej „okrągła” i symboliczna liczba niż 100? No chyba, że 1000... Ale na razie jest 100. Wszędzie przypominają nam, że w tym roku mija ta niepowtarzalna i jedyna, magiczna w swoim rodzaju rocznica. Dobrze, że przypominają... 123 lata rozbiorów zrobiło swoje. Jeden z największych krajów Europy upodlony przez sąsiadów po odzyskaniu niepodległości nie mógł się jeszcze długo pozbierać. Niektórzy uważają, że tych narodowych puzzli nie dało się, mimo wielu różnych prób, ciągle do końca poukładać. Może się kiedyś uda... Oby... I wszyscy chcą to uczcić. Każdy chce dodać swoją „cegiełkę” do obchodów niepodległości naszej Ojczyzny. Podejmowane są różne wyzwania, zadania i deklaracje, te bardzo poważne i pompatyczne, jak też może mniej istotne, ale płynące z potrzeby serca. A my postanowiliśmy przejechać w jednym dniu 100 kilometrów. Czy to wyzwanie na miarę tak wielkiego jubileuszu? Czy Rzeczypospolita uniesie się z zachwyty nad naszym wyczynem jeżeli się nam uda? Nie, ale nie o to w tym chodzi. Tak samo Polska nie zadrży w posadach, jeżeli ktoś opłynie z tej okazji świąt, wdrapie się na jakąś górę, czy rzuci palenie na 100 dni. Chodzi o to, aby swoim wysiłkiem podkreślić wyjątkowość chwili. Chodzi też o to, aby niepowtarzalna rocznica była początkiem (lub końcem) „czegoś”. To jest takie „noworoczne postanowienie”, tylko z innego powodu i na inną skalę.

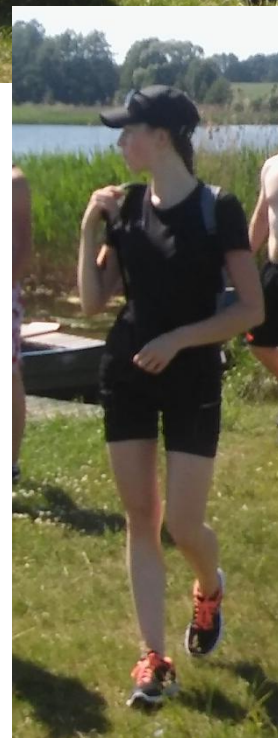


„100 kilometrów na rowerze? A co to za wyczyn..?!” Co to za wyczyn? To przejeżdż, zobaczysz ... Dla jednych to spacer, dla drugich wyzwanie życia, poświęcenie, walka z bólem, z własną słabością i zwątpieniem. To walka z samym sobą, żeby pokazać, że mogę, potrafię, „nie wymięknę”, nie będę słabszy (słabsza) od tych, co dają radę. Zaskakująco dużo osób podjęło tę próbę. Pomysłodawcą rajdu był pan Andrzej Rzeczycki człowiek, który lubi każdą formę aktywności ruchowej i usiłuje swoją pasją zarazić młodsze pokolenia.

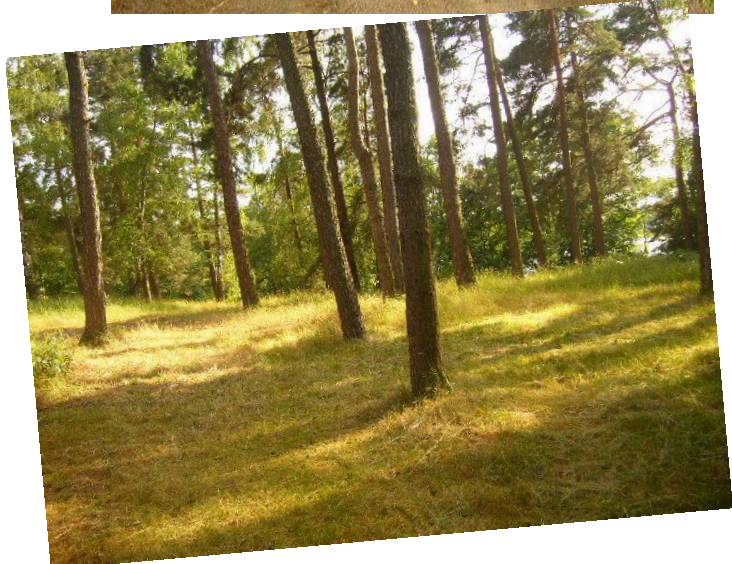
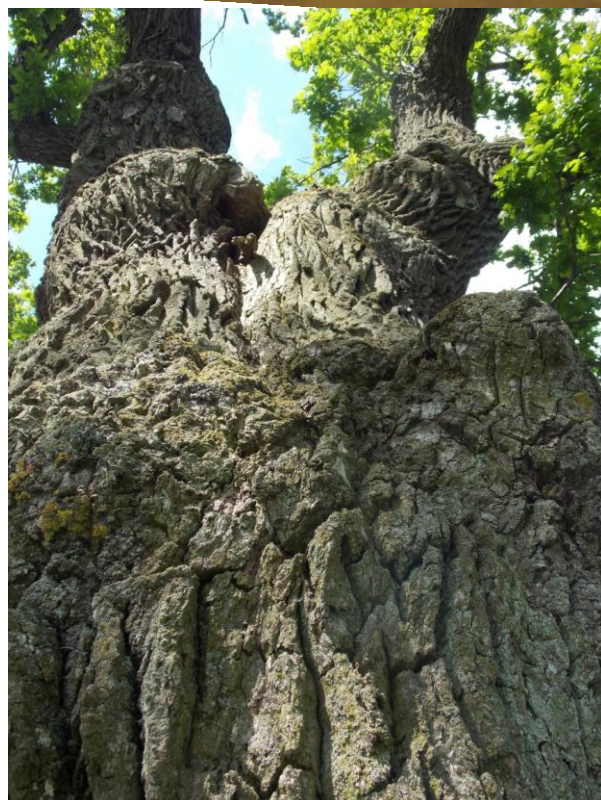
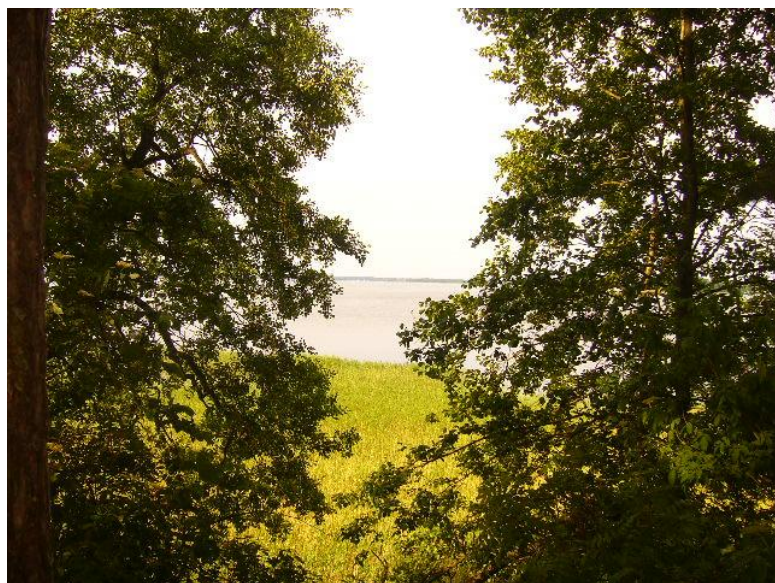


Ponieważ mamy to szczęście, że mieszkamy na Mazurach, to też wybór trasy nie był przypadkowy. Poruszaliśmy się po obszarze Krainy Wielkich Jezior Mazurskich, a konkretnie wokół jeziora Mamry. Trasa była tak wyliczona, aby po wyjeździe z Karolewa zamknąć w nim pętlę przejeżdżając właśnie 100 km.

W kilkunastoosobowej grupie mieliśmy 4 dzielne dziewczyny, które ani na chwilę nie ustępowały panom. Nikola, Olga, Weronika i Angelika pokazały klasę i udowodniły, że tak zwana „słaba płeć” to tylko mit.



Istotą takich rajdów jest możliwość dojechania tam, gdzie nie dojedzie samochód i zobaczenia tego, czego nie widać zza szyb.



Mazurska przyroda poraża swoim niepowtarzalnym pięknem. Jadąc bocznymi i mało uczęszczanymi szlakami można jeszcze ciągle podziwiać pejzaże nieskażone ludzką działalnością..,



...lub poznawać bardzo zawiłą historię regionu. Wystarczy tylko chęci i oczywiście ciekawość świata.



Nam takiej ciekawości nie brakuje. Życie ma wówczas sens, kiedy nas coś ciągle zachwyca, zadziwia, oczarowuje. Kiedy zastanawiamy się co jest tam, za tym wzgórzem, za tym zakrętem, a później ruszamy, aby to sprawdzić. Tyle jest jeszcze wokół nas do odkrycia...

Jadąc robiliśmy dłuższe przerwy i przystanki. Nie tylko po to aby zregenerować siły, ale także aby poznać miejsca do tej pory nie odkryte. To tak często jest, że jak się ma coś w zasięgu ręki, to się tego nie zna. Wielu uczestników naszej wyprawy, chociaż mieszka na Mazurach, nie było nad Wielkimi Jeziorami i nie posiada zbyt wielu informacji o historii i tradycji regionu. Wyprawy takie jak ta są dobrym powodem, aby to zmienić.



Sztynort, pierwszy dłuższy przystanek. I zwiedzanie ruin pałacu Lehndorffów, jednego z najbogatszych i najstarszych rodów pruskich. Obiekt, mimo zniszczenia, robi wrażenie, a historia uśpiona w jego murach rozpala wyobraźnię.



Port i most w Sztynorcie. Dla wielu poznane dopiero teraz.

Widok na jez. Dargin zapiera dech w piersiach. Ale czas w drogę. Krótka gimnastyka, kilka łyków wody i pędzimy pustą drogą pomiędzy dwoma jeziorami do miejscowości Harsz i dalej Pozezdrze, gdzie po długim błędzeniu odnajdujemy kolejny cel – ruiny wojennej kwatery Himmlera. Ulokowane w pięknym lesie umocnienia mające chronić tego demona zła budzą mieszane uczucia.





I kiedy zapoznaliśmy się z tablicami informacyjnymi opisującymi historię miejsca dotarło do nas, że prawie połowę planowanego dystansu mamy za sobą. Czas tak szybko umykał jak kilometry pod kołami. Dalej już będzie tylko „z górki”, chociaż narastające zmęczenie i upał zapowiadały raczej coś odwrotnego. Coraz częściej wspomniano o zapowiadany obiedzie. Wysiętek robił swoje, a więc szybko na rowery i starym nasypem kolejowym przez las do Ogonek, na punkt widokowy nad jeziorem Świącjayty.



To urokliwe miejsce, odwiedzane przez liczne wycieczki jest zarazem cmentarzem wojennym z czasów I wojny światowej, na którym obok siebie spoczywa 344 żołnierzy niemieckich i 234 rosyjskich. W latach 1914-1915 w tych okolicach toczyły się krwawe walki. I tak leżą obok siebie ci, którzy poszli walczyć na rozkaz najczęściej nie rozumiejąc o co się biją. Leżą zgodnie pogodzeni przez śmierć...



Jeszcze kilka mijanych ośrodków i pensjonatów, kilka mniej lub bardziej zagospodarowanych plaż, a już w oddali mającą dachy Węgorzewa i pachnie schabowy z frytkami. Poezja... Tego nam było trzeba! Postawieni na nogi, ruszamy dalej penetrując drogi nad jeziorem Mamry przy miejscowości Trygort. Jest pięknie. Słońce świeci, lekki wiaterek studzi spiekotę, przydała by się jakaś konkretna ochłoda... No to czemu nie?! Robimy przystanek i do wody.



Woda ciepła jak zupa, ale mimo to i tak dała ogromne orzeźwienie. Wracają siły. No, w końcu za nami 2/3 planowanej trasy.

Przez Kanał Mazurski i kwaterę wojenną w Mamerkach przemknęliśmy jak burza. Odczuwane coraz bardziej zmęczenie dekoncentruje i zniechęca do zwiedzania. Do tego ten żar lejący się z nieba. Pogoda piękna, ale na plażę, nie na rower. A co tam. Będzie co wspominać.



I tak „krótkimi skokami na przód” poruszaliśmy się do upragnionego celu – domu! Tak, często dopiero w takich chwilach zaczynamy doceniać wartość tego miejsca, miękkiego łóżka, prysznic...

I w końcu najpiękniejsza miejscowość na świecie – KAROLEWO!!!

I już się baliśmy, że „setka nie pęknie”, kiedy to Weronika posiadająca najdokładniejszy licznik i w związku z tym pilnująca dystansu, wykrzyknęła radosnym głosem „jest setka”. Było to chwilę po przekroczeniu granic miejscowości. Niektórzy i tak zaliczyli kilka kilometrów więcej, ponieważ musieli dojechać na miejsce zbiórki i później do domu.

I teraz rodzi się refleksja... Czy zobowiązanie się do przejechania w kilka godzin 100 kilometrów na setną rocznicę niepodległości było dla kogoś znaczące i ważne?

BYŁO! DLA NAS!!!

W TYM DNIU NIE BYŁO WAŻNIEJSZYCH SPRAW.

A teraz kochana młodzieży uczestnicząca w rajdzie.. .

Tak wygląda pan, który wymyślił to wszystko. To jemu zawdzięczacie skurcze, ból wszystkiego co możliwe i otarty do granic tyłek, na którym nie usiądziecie normalnie przez kilka dni. To niejaki Andrzej „Rz.” Jeżeli chcecie mu „podziękować” po swojemu , to kręci się najczęściej w okolicach hali gimnastyczne. Tam go łąpcie.. .



A tak na poważnie jesteście wspaniałą młodzieżą, którą jeszcze „coś kręci”. I niech już tak zostanie.



Z kolarskim pozdrowieniem .

Andrzej Sienkiewicz